

Stała w kompletnym bezruchu. Zatrwożona. Żadna myśl z tysiąca, jakie miała w głowie, nie chciała ułożyć się w choćby iluzoryczną całość. Czula, że się rozpada. W proch i w pył. Nie jest w stanie tego powstrzymać. Nie umie. Nie tym razem. Gdy on to zobaczy, nie będzie miała już nic. Wszystko przepadnie.

Kurczowo ścisnął jej dłoń. Z jednej strony, gdyby tylko lekko złagodził uścisk, mogłaby się wyrwać i uciec, z drugiej, tym dotykiem – mocnym, pewnym, męskim do granic – trzymał ją jeszcze w jednym kawałku.

- Spakowałaś się. Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że chcesz odejść bez słowa. Ale to ty. Ty tak nie możesz, ty tak nie postępujesz, nie chcesz taka być. Chęć bycia szlachetną ci na to nie pozwala. Więc mów. Mów do mnie - krzyczy. Rozplącz się nawet, rzucaj talerzami, podrzyj moje koszule, cokolwiek zrób, aż ci to przejdzie. I zostaniesz. Nie odchodzi się tak bez słowa od człowieka, dla którego jest się wszystkim.

Przeszył ją dreszcz. Potem drugi i kolejny. Poczula ból i to ten najgorszy z możliwych, emocjonalny, którego ostatecznie nie da się uśmierzyć. Każdego dnia tej przedziwnej znajomości niczego bardziej nie pragnęła niż usłyszeć te słowa. Od niego. Z jego ust. Żeby nie odchodziła. Żeby została. Że jest wszystkim.

A kiedy wyczekiwany moment nadszedł, nie potrafiła już w nie uwierzyć.

Znalazła się na granicy szaleństwa, gdzie człowiek nie jest w stanie odróżnić prawdy od kłamstw, gdzie szczerość i pozór wyglądają identycznie. Znalazła się w miejscu jednocześnie przepełnionym dobrem i złem, miłością i nienawiścią, jednorożcami i potworami z szafy.

I nie! Chciała być taką dziewczyną właśnie, która odchodzi bez słowa, zostawiając klucze w skrzynce na listy. Dziewczyną bez pożegnania, która za sobą ciągnie jedynie walizkę, a nie opary nieszczęśliwej miłości.

Gdyby wrócił pół godziny później albo ona lepiej się zorganizowała, zastałby puste wieszaki, komodę, półkę w łazience. Byłoby mu o wiele łatwiej. I jej.

Znikając, dałaby mu przyzwolenie na złość, gniew, nienawiść. W ułamku sekundy, jak miewał w zwyczaju, wymazałby ją z pamięci i życia. Wyjaśniłby sobie, że nie, nie potrzebuje jej i nigdy nie potrzebował. Są inne. Mnóstwo innych – dużo fajniejszych, ładniejszych, mądrzejszych, pasujących do niego i jemu bardziej. Cmentarze pełne są ludzi niezastąpionych, a ulice tego miasta dziewczyn czekających, aby móc się w nim zakochać.

Co ona niby takiego wniosła w jego życie, poza totalnie niepotrzednym zamieszaniem? Owszem, zdawało się, że dba o niego, troszczy się, jak nikt wcześniej. Może w istocie go rozumie, nie potępia, nie ocenia. Fakt, szczerość jej intencji niosła mu ukojenie, pozwalała złapać oddech. I co z tego?! Jakże to ma znaczenie, skoro on sam sobie świetnie też radzi. To co, że zawsze była?!

Nie potrzebował jej, nie potrzebował jej, nie potrzebował.

Tymczasem stojąc tak naprzeciwko siebie oboje czuli się bezsilni, przesiąknięci poczuciem winy i strachem, nie wiedząc co, po co, dlaczego, jak. Takie sceny dobrze mają się jedynie w filmach. I tam też trwają odpowiednią ilość czasu. W życiu, tym prawdziwym, tracą na uroku. Nie są tkliwe, nie są przejmujące, nie są początkiem ani końcem drogi. Są blade, miałkie, nijakie i bez sensu. A skoro to nie fikcja i nikt nie napisał, co będzie się działo dalej, nie można też wybrać właściwego momentu, aby skończyć, przerwać to wirujące pasmo nieszczęść. W życiu nie ma odpowiedniej pory na dramaty, każdy wybór jest zły.

Gdyby wrócił pół godziny później albo ona lepiej się zorganizowała.

Nagle zbliżył dłoń do policzka i dotknął go z niewyobrażalną wręcz czułością. Powoli przejechał do ust i kciukiem pogładził wargi, po czym uniósł brodę tak, aby móc spojrzeć w jej oczy

Były błyszczące i piękne. Stanowiły jedyny element, którym nie była w stanie kierować. Zawsze wiedział co naprawdę się z nią dzieje właśnie po nich. Potrafiła świetnie grać głosem, ruchem, słowem, ale oczy – tam tkwiła cała prawda. Każde *nie jestem zła, było dobrze, zostaw, kocham*, musiał potwierdzić w jej spojrzeniu. I wiedziała o tym i skrywała czasem wzrok, za którym gonił pospieszenie. W chwilach największej złości, rozpacz, bezradności, kiedy wiedziała, że on tego nie zrozumie, nie pomoże, nie wybaczy, wybierała rozmowę przez telefon, lub szybki, beznamietny mail. Oczywiście, że umiała to uzasadnić. On z kolei oczywiście udawał, że wierzy. I obojgu było z tym w pokręcony sposób dobrze.

Jednak ten raz był inny. Unosząc jej brodę wybrał najtrudniejszą z możliwych dróg. Drogę, którą podążać mogą jedynie szaleńcy lub wojownicy. Wszak tylko niezwykła odwaga lub kompletne wariactwo zmierzyć się może z prawdą.

Nie zauważyła, kiedy po policzkach zaczęły spływać łzy, mocząc powoli najpierw jego rękę, potem mankiet. Kciuk nadal podtrzymywał twarz, palec wskazujący ocierał jej twarz, a on, milcząc, wpatrywał się z uporem dziecka, w zamknięte już powieki, bo chciał wiedzieć, jak powinien się zachować. Wbrew oczekiwaniom, szokując oboje, chwycił ją i przytulił do siebie. Tak mocno, z taką zapalczywością, jak gdyby nie robił tego nigdy wcześniej. Co, poniekąd, było prawdą.

Czuła jak bije mu serce, wręcz próbując wyrwać się ze środka. Jej waliło równie mocno. Zupełnie jakby się zmówiły. Szalone tango dwóch serc. Cza cza cza serca dwa. Polonez na dwa serca. Musi być o tym jakaś kiczowata piosenka. Albo powieść. Film to na pewno. Przecież to nie pierwszy w świecie raz. To nic wyjątkowego. Zdarza się równie często jak narodziny czy śmierć. Tysiące a może i setki tysięcy dokładnie w tej samej sekundzie co oni, stało zapewne w objęciu i nie było w tym nic wielkiego. Ot zwyczajna sprawa. Tymczasem dla nich – od chwili tego uścisku – nic nie będzie już zwykłe.

Wciąż z zamkniętymi oczami wtulała się w jego ramiona. Była w teorii przygotowana na ten emocjonalny spektakl. Obiecała sobie, obiecała Klarze i Blance, całemu światu obiecała, że choćby nie wiadomo co powiedział i nie wiadomo co zrobił, nie ulegnie, nie złamie się, odejdzie. Dla siebie, dla własnego dobra. Tym bardziej, że od pewnego czasu zaspokojenie jej potrzeb grało drugoplanową rolę.

Tacy jak on się nie zmieniają. I nie chodzi o to, że są przez to gorsi, czy lepsi od innych. Bardziej, że w ich świecie zmiana oznacza coś nowego, a nowe, przez to, że jest niezbadane, musi być złe - trzeba zacząć działać inaczej, poza schematem, nieustannie myśleć i czuć. Powszechnie zaś wiadomo, że myślenie boli. Oraz czucie.

- To nie jest prawdziwe. To nie może takie być. Musisz mnie puścić, a ja bez względu na wszystko, muszę stąd wyjść natychmiast. Już dawno powinno mnie tutaj nie być. Już dawno powinienś mnie zapomnieć i przeklinać dzień, kiedy mnie poznałeś, kiedy wydałam ci się inna niż wszystkie. Każda kolejna minuta, w której dzielimy tę samą przestrzeń, jest oszustwem. Łudzimy się, ty mnie, ja ciebie, ty siebie i ja. Korowód utopi, fantazji i dziecinady, pod hasłem „może nam się udać”. Mamimy się, że stworzymy coś, czego każdy będzie nam zazdrościł. Ale to nieprawda! Nieprawda! Wszystko nas dzieli i nie ma dnia, abyśmy sobie o tym nie przypominali. Spójrz, jeśli coś lubimy wspólnie, to i tak z różnych pobudek. Nie takiej dziewczyny szukasz. Nie tego potrzebujesz – wyszeptała, po czym, zauważywszy, że jego uścisk zmalął, wypięła się jednym ruchem z jego ramion i ruszyła w stronę stojącej w progu walizki.

- Nie takiej? Nie takiej szukam? A jakiej według ciebie? Kto według ciebie jest mi pisany? Kogo według ciebie chcę w swoim życiu mieć? Czego potrzebuję! No powiedz! Daję ci to, co lubisz najbardziej, czyli ostatnie słowo. Tak o nie walczysz, a teraz masz je w gratisie. Proszę, bądź moim gościem! Chyba nie stchórzysz? Nie, jesteś na to za dumna.

Kłócili się dziesiątki razy, ale nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się krzyczeć. Do dziś.

Wychodzenie z siebie było jej domeną. On szczylił się swoim opanowaniem, tym, że nikt i nic nie jest w stanie go poruszyć. Kiedy jej zaczynało brakować tchu, zaczynała przeklinać, mówić coraz głośniejsze, zapamiętałe, wiedział, że czas potyczki słownej dobiega końca, a on – znów – jest jej niepisanym zwycięzcą. Tym samym oboje utrzymywali swoje *status quo* – ona bycie drama queen, on geniuszem złą.

Więc skąd nagle ten podniesiony głos? Skąd buzujące emocje, których nie znał? Skąd przemożna chęć rzucenia szklanką o ścianę?

Raz jeszcze wypowiedział donośnie prośbę, czy może raczej żądanie, aby wyjaśniła, czego według niej on w życiu chce i zupełnie nie rozumiejąc siebie, usiadł na sofie.

Spojrzała na niego. Wyglądał jak mały, bezradny, zagubiony chłopiec. Znalazła się poniekąd w sytuacji bez wyjścia. Zrozumiała bowiem, że nieważne, czy wyjdzie bez słowa, czy odpowie na jego pytanie, następstwem jej działań będą łzy. Nigdy nie chciała, żeby przez nią płakał. Obiecała to sobie i jemu nie raz. Głównie z obawy, że nie będzie wiedziała, co w takim momencie zrobić, jak mu pomóc. Jej bycie dobrym człowiekiem nie miało tutaj większego znaczenia.

Mimo to usiadła obok niego, a kiedy osunął głowę na jej kolana, powiedziała:

- Dlatego chciałam odejść bez słowa. Żeby uniknąć nic niewnoszących wyjaśnień. Dobrze wiesz, że nie ma na twoje pytania dobrej odpowiedzi. I z pewnością nie ja powinnam ci jej udzielać. Tak czy inaczej, skończy się to w ten sam sposób. Znów będziemy na siebie źli. Ty, bo przecież nie mam racji. Ja, bo przecież ją mam. Zresztą może kiedyś to zrozumiesz. Uwierzysz, że nie mówiłam ci tego wszystkiego ot tak, złośliwie, bo uważam, że jestem doskonała, bo myślisz, że czuję się taka. Jednak do tego czasu najbezpieczniej będzie pogadać o pogodzie lub rozczulić się nad filmikiem z kotkiem.

- Skąd przekonanie, że to kiedyś nie przyszło już teraz? Może rzeczywiście wszystko wiesz, może rzeczywiście masz zawsze rację, ale tego jednego nie możesz być na sto procent pewna – odparł cicho i

położył jej dłoń na głowie, dając praktycznie znać, że czeka na *opowieść z krainy tysiąca i jednej nocy*, którą ona dla niego i o nim napisze.

- Racja, tego wiedzieć na pewno nie mogę, ale zazwyczaj, aby rozumieć trzeba coś przeżyć. Trzeba dotknąć dna, obudzić się w zgliszczach. Wiesz, takie banalne stracić coś, aby zyskać. A ty... Nic się nie zmieniło od wczoraj. Skąd wniossek, że moje gadanie nie ma sensu. Wiem, że lubisz, gdy mówię o tobie. Zwłaszcza że na ogół mówię miło i dobrze, ale to nic nowego nie wniesie. Co najwyżej rozkręci bardziej tę pseudo grecką tragedię.

Przekręcił głowę tak, żeby móc na nią patrzeć. Uśmiechała się łagodnie i widać było, że znów jest spokojna w środku. Nigdy jej tego nie wyjawiał, ale taką kochał ją najbardziej. I te chwile, które co prawda zdarzały się już sporadycznie, kiedy leżał tak właśnie, ona gładziła jego włosy i cichym, łagodnym i miarowym głosem opowiadała, co się wydarzyło, jaki miała dzień. Bywało, że tylko ta wizja trzymała go na powierzchni. Jej też było wówczas najlepiej. I również, mogąc być przy nim taką, kochała go pomimo wszystko.

- Taka niby jesteś mądra, a taka głupia czasem. Tylko nie wiem jeszcze czy udajesz, czy tak masz naprawdę, że pewnych spraw nie dostrzegasz, czy może celowo jest pomijasz. Ten raz, proszę, powiedz co myślisz, tylko tak jak jest, jak ty to widzisz. Bez ubarwiania, bez dbałości, żeby nie zrobić mi przypadkiem krzywdy. Ten jeden raz potraktuj mnie jak normalnego, zdrowego człowieka. Jak kiedyś, jak na początku, gdy nic nie wiedziałas. Umiesz jeszcze? Dasz radę? Daj.

Nie był ani złośliwy, ani ironiczny. Zdążyła na wskroś poznać wiele jego twarzy, więc bez wahania umiała zdefiniować, którym z licznych wcieleń obecnie jest. Zdawało się, że najwyraźniej chciałby poznać jej zdanie. I tym razem będzie to miało znaczenie.

Podświadomie każdy, bez względu na słowne deklaracje, czeka na cud. Wszystko może nim być, w zależności od pragnień. Czasem nie potrzeba wiele, wystarczy, żeby ktoś słuchał.

Dłonią, którą trzymała na jego głowie, przeczesala włosy, nachyliła się powoli w stronę jego warg i pocałowała je, a w zasadzie musnęła odrobinę. Następnie jednym szybkim ruchem położyła się obok niego, a mając pewność, że obojgu jest wygodnie, powiedziała:

- Nie boję się, czy tam nie jestem jakoś specjalnie ostrożna, żeby przypadkiem nie zrobić ci krzywdy. Bywałam taka. Ale z biegiem czasu ujrzałam to, czego ty nie potrafisz. Największą krzywdę, najpotworniejszą i najtrwalszą robisz sobie sam. Można ci mówić, że jesteś cudowny, mądry, dobry. A każdą z tych zalet poprzeć kilkoma niepodważalnymi faktami, ale w twojej głowie widzisz siebie jako najgorszego człowieka świata, któremu, nawet gdy coś się udaje, to w gruncie rzeczy nie powinno. Zgrabne dziewczyny myślą, że są puszyste. Puszyste, że są grube. A grube, że mogą nosić legginsy. Jesteś jak dziewczyny, co patrzą w lustro i wydaje im się, że ten kilogram, dwa, najpewniej dwanaście, to mają za dużo i wszyscy to widzą i wyśmiewają, choć rzeczywistość jest zgoła inna. Spanikowałbyś przy półce z legginsami. Nawet byś do niej nie podszedł. Nie masz narcystycznych zaburzeń osobowości, a chroniczne wręcz niedowartościowanie. Nie znam słów, aby do ciebie dotrzeć, nie znam sposobu, aby wypełnić tę lukę. Tak bardzo mi przykro, że nie jestem w stanie ci pomóc, ulżyć odrobinę.

- Nie ma ci być przykro. Nie musisz się mną przejmować. Nikt tego nie robił przez sam już nie wiem jak długo, pogodziłem się z tym, zaakceptowałem, nauczyłem tak żyć. Bywa, że mówię coś, ale liczę góra usłyszeć „aha” i to w zasadzie wszystko. Ludzi rzadko stać na coś więcej.

- No sam widzisz. Pytasz – jak jest, co myślę, jakie jest moje zdanie, ale nie bierzesz pod uwagę, że mogę chcieć odpowiedzieć, że się tobą interesuję. I nie tylko ja. Sztuką jest nie tylko mówienie komplementów, jest nią również wyrażanie mniej pochlebnych opinii, ale także sposób w jaki się podchodzi do obu tych spraw. Ty, w zależności od kontekstu, nie dowierzasz, umniejszasz i szukasz potwierdzenia u innych albo reagujesz irracjonalnie ucieczką.

- A co mam zrobić, kiedy słyszę i to od ciebie, że nie można na mnie liczyć, że cię nie szanuję, że dziś jest kolejny dzień, w którym za moją przyczyną jest ci przykro?

- Możesz zrobić cokolwiek, nie zgodzić się z tym, wyjaśnić. Zastanowić się, czy mam rację i próbować naprawić błąd, jeśli tak. Chcesz czy nie, jesteś dorosły. Chowanie pod łóżkiem, rozwalanie budowli z klocków, zakrywanie buzi rękami i udawanie, że cię nie ma już nie przyniesie rezultatu. Jesteśmy dorośli, to się stało.

- Moje wyjaśnienia nic nie dadzą.

- Bo?

- Bo są moje. Poza tym wiesz doskonale, że przyznanie się do błędów nie jest moją mocną stroną.

- Więc lepiej jest odciąć się zupełnie? Zerwać znajomość, zaszyć się w domu, pielęgnować samotność, szukać winnych?

- Nie powiedziałem, że lepiej. Jeśli już to łatwiej. Pozornie. Nie ty mi przypadkiem mi powiedziałaś, że ktoś musi pływać po płyciźnie?

- Owszem ja, ale nie ciebie miałam na myśli. Ciągle mówisz, że chcesz inaczej, że ci ciężko, trudno. Obserwuję jak walczysz, widzę postępy, jak daleko zaszedłeś. Rozpiera mnie duma. Widzę w tobie...

- Wiem! I to tak strasznie ważne i trudne zarazem. Może to wyjątkowo głupie, ale zdarzyło się raz, no kilka razy, że gdy ciebie nie było, poczułem dziwną ulgę. Wyobraź sobie, że pewnego dnia zjawia się ktoś, kto wręcz emanuje... Inaczej. Latami żyłem w czarno-białym świecie. Był poniedziałek, piątek, niedziela. I od nowa. Związki, o ile można tak to nazwać, opierały się na zasadzie nieważne kto, byleby był, bo lepiej nie będzie. Znasz takie coś, jak samotność we dwoje? Wypala od środka. Piecze. Cholernie piecze, ale innego świata nie ma. I pojawiaasz się ty. Błyszcząca, świecąca, we wszystkich kolorach tęczy. Dziewczyna z klubu disco. Z pakietem emocji w wersji premium, gdzie jest dosłownie wszystko, a ja nie miałem dotąd pojęcia, że trzy czwarte z tego w ogóle istnieje. Chcesz rozmawiać, masz swoje zdanie, pasje, wyznaczasz granice, stanie w miejscu cię nie interesuje. Przytulasz, płaczesz, bywasz zła, dobra, najkochańsza, taka prawdziwa. I wierzysz we mnie. Szukasz głębi. A potem jest noc, bez ciebie. Wtedy część mnie krzyczy, że nic tam nie ma, niczego nie znajdziesz. Patrzę na ciebie i widzę jak życie może wyglądać. Widzę kobietę, która jest niemalże idealna, z którą tworzy się związek przez duże Z. Która tego samego chce. Budzę się złany potem, bo życie, moje życie było inne, wyglądało inaczej, zawsze niosło rozczarowanie. Krzyczę przez sen twoje imię, bo śni mi się największy koszmar, gdzie nie jestem w stanie ci dorównać.

- Proszę, na chwilę choć przestań. Ten lęk jest normalny. Nic złego się z tobą nie dzieje. Jak nam zależy, to się staramy zaimponować drugiej osobie. Z wyjątkiem, że to nie żaden wyścig, czy gra. Tu nie ma pierwszego miejsca, nagród, konkurencji. Podium, wygrana, zawody, to wszystko są twoje pojęcia. Nie musisz mi dorównywać, bo nigdy tego nie chciałam i nie chcę. Gdybyś tę całą energię, jaką wkładasz w chęć udowodnienia sobie i reszcie, że tobie też należy się normalność, włożył w bycie sobą, już dawno widziałbyś, że jesteś wartościowym człowiekiem i z nikim nie musisz walczyć. Najsmutniejsze jest z kolei to, że tak naprawdę walczysz głównie, a może wyłącznie ze sobą.

- To ponoć charakteryzuje wielkie umysły. Dla ciebie też nie istnieje takie słowo jak porażka, tylko informacja zwrotna. Też wyznaczasz cele, starasz się być najlepsza. Ale tobie nikt nie poczytuje tego jako wady. Zawsze zbierasz pozytywne opinie. A ja! Jak przy tobie wypadam? Czy poważnie sądzisz, że taki ktoś jak ja zasługuje na coś więcej?

- Męczy mnie to strasznie, że trzeba ci to wciąż i wciąż powtarzać. Masz czasem gorsze dni, wielu rzeczy nie znasz, więc odczytujesz je jako nienormalne, nieprawdziwe, może nawet złe. Rozumiem to. Staram się być przy tobie, zneutralizować strach, poczucie bezsilności, panikę. Jednak, jeśli dołożysz do tego i ten element, to nie podolam. Nie jestem idealna. Po prostu sobie taka jestem. Proszę, nie każ mi tego zmieniać. Nie stawiaj mnie pod murem swojej niskiej samooceny. Nie karz mnie za to, że siebie nie szanujesz. Moje życie też wymagało wiele pracy i nie możesz mnie za to winić ani nikogo. Ludzie, których spotykasz są jacyś i ty też. Pytanie, czego chcesz, jaką masz wizję siebie. Autoagresja psychiczna nie jest metodą polepszania sobie życia, tylko dowodem, że brak ci rozumu i pokory.

- Mówisz o tym z taką łatwością, lekkością. Słuchając ciebie, myślę, że to proste, do wykonania. Ale zostając z tym sam na sam już nie jestem taki odważny. Przeglądając się w twoich oczach wyglądam dużo lepiej, ale ja siebie znam. Od wewnątrz. Sam siebie nie oszukam. Świadomość siebie, przeformułowanie negatywnych myśli, porażka w sukces – w pewien sposób to robię, ale nie widzę efektu.

- Przepraszam, że to powiem, ale emocjonalnie jesteś analfabetą i trochę idiotą. Nauczyłeś się regulek na pamięć, bo to modne. Rzucasz pojęciami empatia, zdrowy egoizm, asertywność, ale nie masz pojęcia, co każde z nich oznacza w praktyce. Znaczy się, umiesz podać wzorcowe przykłady takich zachowań, ale nie w swoim życiu. A kiedy mówisz, że też tak chcesz mieć, z lekkim przerażeniem czekam na to, co stanie się dalej, zwłaszcza gdy okaże się, że coś działa inaczej, niż było napisane. Widzisz, we wszystkim trzeba znać granicę. Musi być jakiś umiar. I to też jest płynne. Nie jesteś taki sam dla pani w sklepie i dla kogoś, kogo nazwiesz przyjacielem.

- Jestem gorszy – tym razem przerwał je wyraźnie.

Wstał i podszedł do okna. Na zewnątrz panował już półmrok. W szybie odbijały się światła miasta, które, gdy uchylił drzwi balkonowe, tętniło życiem. Oparł się o balustradę i spojrzał w dół. Oddychał. Głęboki wydech i wdech, aż do całkowitego wyciszenia. W zaistniałej sytuacji było to wskazane. Kobiety bardzo go lubiły i znał ich wiele. Szczycił się tym, jakie robi na nich imponujące wrażenie. Głównie pierwsze, rzadko bowiem któreś z nich dawał się naprawdę poznać. Jednak historii było na tyle dużo, że przez parę pierwszych randek było o czym rozmawiać. A potem na nowo szukać tej jedynej. Żartował czasem, że musi być idealna, bo on też jest taki. Obcy wierzyli w te, odrobinę pyszne, deklaracje, bliscy natomiast unikali tematu, wierząc, że miłość, ta prawdziwa, go naprawi. Ona – to kompletnie inna kategoria. W świetle byłych, powiedzenie, że jest w jego typie, byłoby mocno naciągane. Niemniej coś go do niej przyciągało, czego do końca nie potrafił wyjaśnić ani zrozumieć. Nie lubił nieznanego, ale przeczucie podpowiadało mi, że ta dziewczyna jest go warta. Brał sobie do serca każde ze słów, analizował, starał się wy-

ciągać wnioski, mimo że niejednokrotnie wymagało to wiele samozaparcia i bywało bolesnym doznaniem. Wiedział przy tym, że jej z pewnością także nie przychodzi to łatwo. Kiedy więc usłyszał *emocjonalnie jesteś analfabetą i trochę idiotą* postanowił pokazać, że w pełni się z tym zgada, że dostrzega różnicę pomiędzy policzkiem słownym od przyjaciela, a takim od wroga – jakby to ona powiedziała.

- *To diagnoza?* - wypowiedziała po chwili nieśmiało.

Wiatr poruszał firany, które łaskotały ją po nogach. Choć było ciepło, narzuciła koc, przez moment kryjąc się pod nim. Spojrzała przed siebie i zamknęła oczy. Oddychała. Głęboki wydech i wdech, aż do całkowitego wyciszenia. W zaistniałej sytuacji było to wskazane. Była to dla niej wyjątkowo trudna rozmowa. Żartowała czasem, że nie może być psychologiem, bo jest za szczerą. Jednak z obcymi radziła sobie dobrze, wychodząc z założenia, że wcale nie muszą przejmować się jej zdaniem, bliscy mieli wręcz pewność, że czegokolwiek by nie powiedziała, robiła to z miłości, nie chcąc, aby ktoś cierpiał. On – to kompletnie inna kategoria. W świetle norm społecznych powiedzenie, że jest między nimi bliska relacja, byłoby mocno naciągane. Niemniej łączyła ich więź lub coś po prostu, niemożliwego do zdefiniowania, się między nimi działo. Tylko oni potrafili pojąć zasadę działania tego mechanizmu i okoliczność, że nadal jakoś to funkcjonuje, choć generalnie nie powinno. Wyjawienie mu, jak go postrzega, wymagało wiele wysiłku. A wysłuchanie tego? Na raz? Praktycznie dawka śmiertelna. Kiedy więc usłyszała *jestem gorszy*, poczuła ulgę. Nie, ona tak o nim nie myślała i nie była to prawda, ale знаła tę grę, wiedziała, co dalej będzie, Nie było to dobre, ale znane, czyli bezpieczne, a więc nie najgorsze – jakby to on powiedział.

Minęło kilka sekund zanim odpowiedział.

- *Jestem gorszy, to nie diagnoza, a dokończenie twojego zdania. Powiedziałaś „Nie jesteś taki sam dla pani w sklepie i dla kogoś, kogo nazwiesz przyjacielem”, a ja chciałem dodać, że jestem gorszy dla kogoś, kogo tak nazwę. Daję sobie na to dziwne przyzwolenie. W sumie społeczeństwo mi daje. Czytam o przyjaźni, związkach, o relacjach. Wszędzie piszą, że bliscy wybacząją więcej, zrozumieją bardziej, szybciej zapominają. Idę więc tym torem. Mimo świadomości, że za każdym razem przesadzam. I ty. Z tobą w ogóle nie mam wyczucia. Każdego dnia posuwam się dalej i dalej. Nie wiem, nie umiem wyjaśnić dlaczego. Może to wrażenie, że mogę, a może próbuję cię, no wiesz, złamać. Sprawdzam, kiedy będziesz miała dość. Czekam na chwilę, że więcej mnie nie zniesiesz. Czekam czasem, aż powiesz wreszcie to, co ja o sobie myślałem, że nie zasługuję na kogoś takiego jak ty.*

- *Po co?*

- *Sam nie wiem. Naprawdę nie. Chyba chodzi o to, że tak praktycznie jest. I myślę, że ty to dawno już odkryłaś. Tylko ze względu na mój niestabilny stan udajesz, że gra, że świetnie, a ja jestem super człowiekiem. Lubisz nas, ludzi upośledzonych mentalnie, okaleczonych wewnętrznie. Kotki bez oczek, pieski bez łapki i uczuciowe drewna – pełna kolekcja. Ale, coś w środku mi podpowiada, że gdybyś tylko mogła, wymazałabyś dzień, w którym zjawilem się w twoim życiu. Gdybyś wiedziała, jak to dalej będzie, jaki jestem w dni powszednie, od początku, gdybyś to wiedziała...- Głos mu drżał, a on wraz z nim. Gdyby wrócił pół godziny później albo ona lepiej się zorganizowała, nie byłaby świadkiem przemiany, jaka w nim zachodziła. W ciągu tej godziny chłopiec wyrastał na mężczyznę i to takiego, jakim zawsze chciał być. W ciągu tej godzinny niczym blaszany drwal dostał najcenniejszy dar – serce.*

- *Gdybym wtedy wiedziała i tak postąpiłabym podobnie. Czytasz o tym, więc wiesz, że jesteś swoim*

największym krytykiem. I to jest dobre. Każdy z nas tak ma. Dzięki temu nie oczekujemy braw po każdym użyciu spłuczki w toalecie, ale też wiemy, że robiąc coś, daliśmy z siebie wszystko, co najlepsze. Tylko ten twój... On jest tępym skurwysynem i kłamie, dzień w dzień, że wszystko robisz źle. Przez to, przez niego pielęgnujesz w sobie cechę, której u ludzi nie znoszę do granic. Roszczeniowość wobec każdego, zawsze i wszędzie. Przykro mi, że mama nieudolnie kochała, tata pił, a dziewczyny wołały kolegów. Ale musisz zrozumieć, że inni też miewają się kiepsko i nie było tak, że ciągle mieli łatwo. I, choć to okrutne, nikt nie zstąpi z nieba, żeby wynagrodzić cię stracone dzieciństwo, nie da buziaka w czołko i rybki, która spełni trzy życzenia. Tylko ty sam rozliczasz się z przeszłością albo robiąc inaczej, albo celebrując wszystko to, co było słabe i złe. Tylko ty możesz coś zmienić. A mówiąc zmienić, mam na myśli zrobić coś wielkiego. Wielkiego dla siebie, co przyniesie ci radość, spełnienie, stabilizację, nawet jeśli będzie to składanie modeli samolotów, czy inne z pozoru nieciekawe zajęcia.

- Akurat model są ciekawe.

- Akurat modele nie.

Pokój wypełnił serdeczny śmiech, a po chwili zapach imbirowej herbaty. Mówili do siebie jeszcze trochę, aż zasnęli niemal w całkowitym zespoleniu.

Obudził ją dźwięk budzika. Dochodziła siódma. Postanowiła wstać, mimo potwornego przemęczenia. Wyciszyła odruchowo telefon, by zyskać minutę, lub kilka i zamknęła oczy, usilnie starając się nie zasnąć. Jeśli wziąć pod uwagę to, co wydarzyło się wczoraj, wszystkie wyjaśnienia okraszone najpiękniejszym w świecie uczuciem, doprawione szczerością, zrozumieniem, obopólną deklaracją bycia na zawsze i razem, nie powinni zmarnować tego dnia.

Wiedząc, że wydarzenia poprzedniego wieczoru kosztowały go mnóstwo sił i energii, niczym kociak zgrabnie wymknęła się z łóżka. Po drodze do łazienki spojrzała na walizkę.

Gdyby wrócił pół godziny później albo ona lepiej się zorganizowała, już by ich nie było. Ale też nie byłoby wczorajszej rozmowy.

Odejść może zawsze, ale to, to było nie do powtórzenia.

Trzy nieobrane połączenia i wiadomość od Klary. Wybrała jej numer i odkręciła kurek na wypadek, gdyby się obudził.

- Mój Boże czemu nie odbierasz! Martwiłam się! Wszystko gra?

- Tak. Jest dobrze. Tylko nie mogłam. W sumie to nie słyszałam. Przepraszam, wiem, że się martwiłaś.

- Nie tłumacz się. Rozumiem. Powiedz tylko, zdążyłaś?

Zamyśliła się. Tak, w zasadzie zdążyła i to na ostatni moment.

- Tak, zdążyłam. Tak jakby. Tylko widzisz, nadal tu jestem.

- *U niego? Z nim? Kurde wiedziałam, że tak będzie. To jest niekończąca się misja ratowania Filipa. On jest gnojkiem, a ty nie bacząc na to zawsze przy nim jesteś. Powiedz, co ci z tej znajomości przyjdzie. Co ona ci daje? Poza nerwami i tym, że za dzień, dwa kolejny raz będziesz przez niego płakać. On tego nie doceni Zuza, wspomnisz moje słowa. Nie pojmuję tego. No po prostu nie.*
- *Chyba o to chodzi, że w niego nikt już nie wierzy. Zostałam ostatnia.*
- *I dlatego jesteś, bo nie chcesz wyjść na tą najgorszą ze wszystkich?*
- *Nie wiem Klara. Nie umiem tego wyjaśnić. Jestem albo dobra i urocza, albo głupia i naiwna. Zawsze myślę te pojęcia.*
- *W jego przypadku to łączysz w sobie je wszystkie.*
- *To co mam zrobić teraz? Wyjść, zostać? Szlag, bym sobie zapaliła.*
- *A czego chcesz, tak wiesz najbardziej. Poza paleniem rzecz jasna.*
- *To akurat nie jest możliwe.*
- *Bo?*
- *Bo mówimy o Filipie. On jest wiele w stanie zrozumieć i choć tego nie widać, ogólnie się stara, ale do pewnych rzeczy, myślę nigdy nie dorośnie.*
- *Ma ci powiedzieć, że zrozumiał, że kocha, że ty, on, mały kościół i wszyscy płaczą?*
- *Nie, takie rzeczy to on umie mówić. Mógłby po prostu powiedzieć najprostsze i totalnie banalne – przepraszam.*
- *Mhm, tego faktycznie możemy obie nie doczekać w tej dekadzie. Jeśli ten dzień nadejdzie, opcje będą dwie. Pierwsza, że nam chłopak autentycznie dojrzał. Druga – wypatruj gromów z niebios i jeźdźców apokalipsy, w liczbie czterech. I wybaczyć mój pesymizm, obstawiam bardziej tę drugą wersję.*
- *Gniewasz się?*
- *Nigdy się nie gniewam na ciebie Zuza, tylko nie chcę, żeby działa ci się krzywda. A jak sama wiesz, jest na to szansa.*
- *Mam tego świadomość. Naprawdę mam.*
- *Dobra. On to ci powinien teraz pomniki stawiać i świeczki na ołtarzyku palić. Jak coś, to pamiętaj, że jestem. I nie bój się, nie będę zła. Ale powiem, co myślę.*
- *To akurat wiedziałam już na wstępie, jak tylko cię poznałam.*

Usiadła na brzegu wanny. Zapach olejków eterycznych działał kojąco. Możliwe, że za chwilę rozpęta się

piekło, a to, co wczoraj miało być prawdziwe, kolejny raz okaże mrzonką. Tak już bywało. Smutne, że była na to przygotowana.

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

- Hej.

- Hej.

- Zrobiłem ci kawę. Chcesz tutaj, czy do łóżka?

- Może tutaj w sumie. Zrobiłam kąpiel. Wystygnie mi ona albo kawa.

- No tak. Dobrze. I dobrze, że jesteś, że nie odeszłaś. Bo... Bo nie odeszłaś prawda?

- Nie wiem. Nawet tego, czy powinnam, czy nie. Która to właściwa decyzja.

- Powinnaś.

- Słucham?

- Powinnaś, dla własnego dobra. Tym bardziej że ja... Są tysiące powodów, żebyś sobie poszła. Nawet ja je znam i w większości jestem ich wspólnym mianownikiem. Nie mogę cię zatrzymać. Ale chcę, żebyś została. Chcę takiego życia.

- Jakiego? Nic się przecież nie stało.

- Ale było normalnie. I tego chcę. Takich rozmów, momentów, kłótni, pogodzeń, sytuacji. Żeby mnie nosiło od środka z niepokoju, złości i szczęścia. Żebym się bał, że kogoś stracę i cieszył się, że mogę odzyskać. Kiedy krzyczałem, gdy tak jakby pękało mi serce na widok, że płaczesz, a potem czułem twój zapach i to, jak jesteś blisko i mi bliska. Poczulem, że naprawdę żyję. Iluminacja. Powrót zza grobu. Szok. Zupełnie wiesz jak na filmach.

- To nie był film Filip, tylko takie jest życie.

- Ale gdyby w tle coś cicho grało.

- No nie wzięłam pod uwagę, żeby dobrać muzyczny podkład. Tak jakby inaczej sobie to zaplanowałam.

- Muzykę robiłby Zimmer.

- A reżyserował Mann.

- Co tam, ten twój cały Brajan mógłby mnie zagrać.

- Ryan! Gosling. Ryan.

- Ta sama blać. A ciebie, która by zagrała?

- Z Ryanem to grałabym sama. Tylko trzeba dopisać kilka rozbieranych i łóżkowych scen.

- Przecież nie było seksu.

- Byłby z Ryanem. Oj byłby, był.

- To niech ci teraz Brajan kawę przyniesie.

- Boję się. Dziś tego chcesz. Ale za chwilę, kiedy znów będzie trudno, łatwiej ci będzie pojechać schematem. Dziś to wszystko wiesz, dziś widzisz, że to jest dobre, właściwe, ale w normalnym życiu ten euforyczny stan mija. W codzienności się często wątpi, nie wie co dalej i jak. Świadomość, którą masz teraz może przeminąć.

- Wiem, ale może dasz mi szansę, pozwól mi spróbować. Ten jeden raz chcę, żeby mi się udało. Jak wolisz, możemy ustalić jakiś termin. Okres próby, czy jakoś tak. Możesz się nie rozpakowywać.

- To muszę akurat.

- Bo nie dam rady patrzeć na walizkę, bo będzie mi to przypominać? Jestem silniejszy, niż ci się czasem zdaje.

- Muszę, bo tam mam czystą bieliznę, a póki nie jesteś Brajanem...Ryanem! to nie będę chodzić bez.

- Życie bez ciebie moja Panno...

- Tak wiem, byłoby takie spokojne.

- No fakt, ale najnudniejsze z możliwych.

- Idź po tę kawę. Zasada nie mów do mnie przed pierwszą kawą, nadal obowiązuję. I jest święta.

- Niech ci Ryan..Brajan przyniesie. Albo dobra, ale...

- Ale co?

- Nieważne. Naprawdę. I ten... Przepraszam.

Nic nie odpowiedziała. Weszła do wanny i zanurzyła się całkowicie w pianie. Spokój panował wszędzie. Co ważne – ten nie był zwiastunek wojny, ale zjawił się w zamian.

Kawę postawił na rogu, a jej wręczył odpalonego już mentolowego papierosa.

- Przecież nie palę.

- Przecież wiem. Masz dziwną minę. Stało się coś jeszcze?

- Nie, tylko tak sobie czekam.

- Na co?

- *Nic takiego. Gromy z nieba i czterech jeźdźców. Biblia. Takie tam mało ważne sprawy.*

- *To dziś nic z tego. Jest pięknie, słonecznie. Nie zapowiada się nawet na deszcz.*

Wzięła łyk gorącej kawy, zaciągnęła się papierosem i uśmiechnęła w eter.

- *Filip, to może chodź się ze mną wykąpać.*

- *Czekałem na taką propozycję. A widzisz, czytałem, że normalne życie jest nudne.*

- *Nie wierz we wszystko, co piszą w internecie.*

- *Ale ja to czytałam w twoich książkach.*

Obudził ją dźwięk telefonu. Dochodziła dwunasta. Gwałtownie usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Był pusty. W całym mieszkaniu nie było nikogo. W progu stała nierozpakowana walizka, a obok na stoliku koperta.

Niczym na stracenie ruszyła w kierunku korytarza i drżącymi rękami chwyciła kopertę. W środku był list, a w zasadzie karta, a w zasadzie dwa zdania: *Było mi wczoraj cudownie, jak nigdy wcześniej, ale nawet to nie pokonało lęku przed światem, życiem i tym, że choć nie będę chciał, znów najpewniej nieopacznie Cię skrzywdzę. Proszę zrozum, przepraszam.*

Gdyby wrócił pół godziny później albo ona lepiej się zorganizowała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maławciemno, dodano 17.03.2016 21:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.